

# Diora – jak wygaszono polską Dolinę Krzemową

14 listopada 2015

Upadek Dzierżoniowskiej Diory sprokuirowany przez środowisko tzw. gdańskich liberałów, jest wzorcową ilustracją transformacyjnego wygaszania polskiej gospodarki.

Na początku przemian produkująca elektronikę hi-tech Diora nie musiała gonić technologicznie Zachodu, gdyż była w I lidze. Diora zapowiadała wówczas utworzenie w Dzierżoniowie polskiej Doliny Krzemowej, która swoimi produktami podbije Europę.

Na początku przemian pisano o Diorze w niemieckim piśmie fachowym „Stereoplay”: „Polacy nadchodzą. Czyżby kraj sprzętu hi-fi?”. W opublikowanym tam teście Diora wyprzedzała czołowe marki światowe, takie jak JVC, Technics, Aiwa, Grundig.

Naturalnie, Zachód nie miał zamiaru zostać podbitym, więc cała polska elektronika została skazana na wygaszenie.

W 1991 premier Jan Krzysztof Bielecki powiedział, że Polsce elektronika jest niepotrzebna. Był to zapewne element dążenia do integracji europejskiej. Europejskie struktury polityczne nigdy nie zgodziłyby się na integrację, gdyby wiedziały, że ich wrażliwe, wysoko rozwinięte i strategiczne sektory gospodarki mogą zostać podbite przez polskie firmy. Polska transformacja musiała więc uporać się z wygaszeniem bądź półdarmową wyprzedażą zachodniej konkurencji tego wszystkiego, co „zagrozało”. Jeszcze w ostatnich latach przed wejściem do UE sztucznie dociskano polskie hutnictwo redukcjami produkcyjnymi.

Bielecki doglądał integracji europejskiej już w rządzie Suchockiej. W 1993 został powołany do Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju. Później był namiestnikiem międzynarodowej finansjery na Polskę.

Diore ściągały właśnie banki. Zachodni rynek był wówczas zainteresowany produktami Diory, lecz tuż po podpisaniu dużej umowy eksportowej – naraz banki odmówiły dalszych kredytów. Zaczęło się kawałkowanie zakładu i jego dobijanie fiskalne.

Efekt był taki, że Diora miała zamówienia, lecz nie miała środków na materiały, więc nie mogła ich realizować. W 1995 zapowiedziano więc wygaszenie zakładu, który jeszcze w roku ubiegłym przyniósł Skarbowi 100 mld zł.

Cudem go wówczas uratowano. Główna w tym zasługa Elżbiety Jaworowicz, która zrobiła niezwykle poruszający całą Polskę materiał w ramach „Sprawy dla reportera”, pt. „Ostatnie dni Diory”.

Na pomoc fabryce ruszyli wówczas minister przemysłu i handlu Klemens Ścierski, wiceminister przemysłu i handlu, Jerzy Markowski (inżynier górniczy), wicepremier i minister finansów Grzegorz Kołodko, poseł wałbrzyski Mieczysław Jedoń. I naraz Agencja Rozwoju Przemysłu podjęła decyzję o ratowaniu zakładu.

Nim jednak Diora stanęła na nogi do władzy doszli znów liberałowie gdańscy, którzy dokończyli robotę. Diora padła w 2001.

W 2011 na miejscu Diory wybudowano Kauflanda, który został cichaczem dofinansowany przez bank Bieleckiego – EBOiR.

Przemiany w Polsce często są chwalone jako bezkrwawe. Ostatnio zarzucano Kornelowi Morawieckiemu, który poruszył Polskę przejmującym orędziem inaugurującym nowy sejm, że swego czasu był on odsunięty na bok jako fanatyk i radykał, który opowiadał się za radykalną zmianą systemu. W istocie jednak przemiany wcale nie były bezkrwawe, tylko ofiary zostały poniesione nie przez szczyty polityczne, lecz doły pracownicze. Przez te tysiące ludzi, którzy pozbawieni wszystkiego popełniali masowo samobójstwa bądź wegetowali na marginesie społecznym. Ich resztki zostały określone „moherami”, gdyż mówili językiem radykalnym i ostrym, jako

jedyni rozumiejąc to, co się działo. O ile szeroka publika została nauczona wiary w nowego bożka „Niewidzialną Rękę Rynku” – te marginesy z rozwalonych celowo zakładów, dokładnie wiedziały do kogo owe „niewidzialne ręce” należą.

W 1995 u Jaworowicz jedna z pracownic mówiła zalana łzami: „Mówi się o godności ludzkiej, a gdzie tu jest godność ludzka? Tu jest tylko płacz, tyle mamy z demokracji. Jeśli rozwałą nasz zakład to można nas tutaj powybić.”

Masowe niszczenie takich zakładów na polskiej prowincji było dramataми, których wymiar daleko wykraczał poza kwestie czysto ekonomiczne. Przede wszystkim niszczyły one więzi społeczne, prowadząc nas ku temu zatอมizowanemu stanowi, w jakim znajdujemy się dziś.

Były pracownik Diory, Edward Kumorek, tak to opisywał: „Kiedyś, gdy szło się ulicą, co drugi człowiek to był kolega z pracy lub ktoś, kogo zna się z widzenia, bo pracuje w tym samym zakładzie. Diora trzymała ludzi razem, wszyscy żyli jakby bliżej siebie. Dzisiaj wszyscy są zajęci swoimi sprawami, chowają się we własnych mieszkaniach. Bez Diory miasto jest jakby opuszczone”.

Podobny wyrok spadł na całą polską elektronikę. „W roku 2000 dowiedziałem się, ze zdziwieniem, iż w Republice Czeskiej jest więcej serwerów Internetu niż w Polsce. W dodatku Czesi produkowali też więcej nowoczesnej technologii niż Polacy. A jest ich cztery razy mniej (!). Sprowadzając w latach 2000-2001 oryginalne, amerykańskie, podręczniki do programowania obiektowego ze zdziwieniem stwierdzałem, że zostały już dawno przetłumaczone i wydane w Bułgarii (o Rosji nawet nie wspomnę). Amerykański wydawca chwalił się w internecie, okładkami swoich książek w wersji cyrylicą (а вот какая экзотика!).”

Działo się coś dziwnego ...

Na początku lat dziewięćdziesiątych wrócił do Polski inżynier

Jacek Karpiński (twórca legendarnego mikrokomputera K-202). Nie przybył z pustymi rękami – przywiózł nowatorską koncepcję ręcznego mini-skanera, którego produkcję chciał wdrożyć w swoim kraju. Niestety znów został udupiony, tym razem ostatecznie.

Przykładem „prywatyzacji” w wykonaniu liberałów gdańskich było sprzedanie polskiej firmy państwowej również firmie państwowej, tyle że francuskiej. Oczywiście chodzi o Thomson-Polkolor. Mało kto wie, że oprócz produkcji kineskopów zakłady te miały rozbudowany sektor badawczo-rozwojowy. Opracowano tam, między innymi, rewelacyjne systemy noktowizyjne. Rozwiązania sprzedawano za twardą (i ciężką) walutę. Był dynamicznie rozwijający się, przyszłościowy, dział ekranów LCD. Było... No sporo tam było. Wkrótce po sprzedaży zespoły rozwojowe rozwiązano. Co się stało z dokumentacją techniczną – nie wiem...”[1]

Jestem przekonany, że historia polskiej transformacji zostanie rychło napisana na nowo, z pokazaniem jej prawdziwych mechanizmów.

Póki co opowiada się brednie o tym, że nie dało się przewidzieć skutku reform i „zachowań rynku”, który doprowadził nas do tego, że młode pokolenie z prowincji musiało wyjechać za granicę, a ci co zostali mają problemy z utrzymaniem rodziny, o rozwoju osobistym czy kulturalnym już nawet nie mówiąc. Oczywiście nie dotyczyło to grup wielkomiejskich, które kształtują przekaz o Polsce.

Wszystko dało się przewidzieć!

W 1995 w programie Jaworowicz zwykły pracownik Diory przestrzegał: „Jak tak dalej będziemy robić to niedługo wszyscy będą kelnerami na Zachodzie. Polak jest Polakiem. Tutaj mamy tysiącletnie państwo i tutaj musimy istnieć!”

Jeśli prości robotnicy rozumieli ekonomię doskonale i potrafili celnie przewidzieć przyszłość Polski z wyprzedzeniem

10-15 lat, to dlaczego te wszystkie uczone głowy ekonomiczne opowiadały wówczas na łamach gazet tak kuriozalne brednie? Może dlatego, że nie byli ekonomistami, lecz namiestnikami zachodniego kapitału ds. wygaszenia polskiej konkurencji?

To lud był wówczas racjonalny, to lud rozumiał wówczas procesy gospodarcze. Elity natomiast krzewiły wiarę w nieistniejącą „Niewidzialną Rękę Rynku”, w którą uwierzyły całe tabuny lemingów.

Potraktujmy to jako lekcję. Nie dajmy sobie dziś wmówić pseudokonfliktów wewnątrzpolских, o drugorzędne dla procesów gospodarczo-społecznych kwestie, konfliktów o symbole, wierzenia, obyczaje. Nasi okupanci stoją dziś na miejscu naszych dawnych zakładów produkcyjnych, które były głównymi ośrodkami lokalnego życia społecznego.

Komisja Europejska wydała ostatnio uchwałę, która przewiduje specjalne znakowanie towarów produkowanych na terenach sporu pomiędzy Izraelem a Palestyną. Izrael jest oczywiście oburzony i podnosi, że jest to antysemicki bojkot. Unia odcina się, że nie jest to wcale bojkot, tylko danie konsumentom możliwości świadomego wyboru, czy chcą produkty izraelskie czy też nie. Uważam, że jest to dla nas bardzo dobra okazja, by pójść za ciosem i zrobić coś analogicznego na całym polskim rynku. Dziś konsument nie ma możliwości świadomego wyboru, nawet jak się stara, gdyż zachodnie firmy podszywają się pod polskimi markami – i drenują nas z kapitału. Tymczasem faktem jest, że proces integracji z Unią kosztował nas destrukcję polskich zakładów produkcyjnych. I skala tego była o wiele większa u nas niż np. w Czechach. Byliśmy zbyt dużym krajem, by nam odpuszczono. Dlatego polscy konsumenci powinni dziś mieć możliwość świadomego wyboru, czy chcą kupować co popadnie, czy wezmą współudział w czekającym nas procesie odbudowy polskiej produkcji, rezygnując zwłaszcza z produktów wytwarzanych w tych krajach, które były największymi beneficjentami polskiej transformacji. Gdyby Unia miała co do tego pretensje można jej odpowiedzieć jej własnymi słowami: to nie jest bojkot czy

dyskryminacja, lecz danie wolności wyboru.

Program „Ostatnie dni Diory” jest dziś wielkim wyrzutem dla polskich mediów, gdyż stanowi on dowód na to, że media mogły wówczas całkowicie zatrzymać proces destrukcji. Świadomie jednak wybrały wówczas tematy zastępcze. Obejrzyjcie na czym powinno polegać prawdziwe dziennikarstwo w okresie transformacji...

Autorstwo: Mariusz Agnosiewicz

Źródło: [Racjonalista.pl](http://Racjonalista.pl)

## **PRZYPIS**

[ 1 ]

[http://jestesmytu.pl/2011/05/czy\\_polska\\_mog\\_a\\_by\\_\\_technicznym\\_eldorado\\_\\_/](http://jestesmytu.pl/2011/05/czy_polska_mog_a_by__technicznym_eldorado__/)